

...i pieniędzy kupa

24 lipca 2015

Nieprawda, że państwo polskie nie jest opiekuńcze. Jest. W stosunku do banków.

Gdyby się przyjrzeć zarobkom ludzi pracujących na prawdziwych posadach w sektorze prywatnym – okaże się, że największą kasę trzepie się w bankowości. Prezesi banków zarabiają po parę baniek rocznie. Inni finansowi oficjele też dają sobie ponadprzeciętnie radę.

Nadzór nad bankami sprawuje Komisja Nadzoru Finansowego. Jej wierchuszka składa się zaś z ludzi, którzy pracowali lub będą pracowali w bankach. Dla sektora finansowego są oni niezwykle apetyczni. Wiedzą bowiem wszystko o wszystkich. Mają informacje, za które poszczególne banki, w celu dowalenia konkurentom, gotowe są zapłacić każde pieniądze.

Stać je na to. W tamtym roku banki zarobiły na czysto 16,2 mld zł, a towarzystwa ubezpieczeniowe – 6,8 mld zł.

9 lat funkcjonowania KNF udowodniło, że krzywdy bankom zrobić nie da. Ustawa, na podstawie której KNF funkcjonuje, zafundowała jej model finansowania równie przejrzysty jak zawartość miejskich ścieków. Dosłownie brzmi to tak: „Wydatki stanowiące koszty działalności Komisji i Urzędu Komisji, w wysokości określonej w ustawie budżetowej, w tym wynagrodzenia i nagrody dla Przewodniczącego Komisji, jego Zastępców oraz pracowników Urzędu Komisji, są pokrywane z wpłat wnoszonych przez podmioty nadzorowane”.

Czy może zatem kogoś zdziwić fakt, że KNF będzie robiła wszystko by banki rosły w siłę, a prezesi żyli dostatniej?

Dlatego można puścić mimo oczu kwestie kredytów we frankach i zdjąć z banków jakąkolwiek odpowiedzialność za to, że kilkaset tysięcy ludzi buja się teraz z hipoteką przypominającą sznur

wisielca. Tak samo, jak w KNF nie dostrzeżono, że robi się ludzi w balona za pomocą polisolokat. Dziwnym trafem nikomu z nadzoru nie wpadło do głowy, by pogrozić bankom za wpuszczanie firm w tzw. opcje walutowe, na których biznes popłynął na setki milionów zeta.

Parę lat temu Palikot chciał spowodować, by KNF została instytucją stricte państwową i nie miała korzyści z kolaborowania z tymi, których nadzoruje. Na Palikota rzucili się wszyscy celebryccy analitycy finansowi, z Januszem Jankowiakiem na czele. Oczywiście pomysł zdechł.

Ostatnimi czasy pojawiły się w Sejmie pomysły, żeby finansowanie KNF było nieco przejrzystsze. I znowu klapa. Posłowie usłyszeli, że to zamach na wolność rynku.

Swoje dołożyła i Komisja, która była jedną z instytucji opiniujących propozycję ustawy. Dzięki vetu KNF nie przeszła nawet taka błahostka jak zmuszenie banków, by we w miarę przyzwoitym terminie raczyły rozpatrywać reklamacje klientów. Dziś bowiem bawią się ze skargami w tempie niewiele ustępującym sądom.

Upadł pomysł, że bank musiałby odpowiedzieć klientowi maksymalnie w ciągu 60 dni. A w mniej skomplikowanych przypadkach – w ciągu 30 dni. Dla obracających miliardami nie do pomyślenia było też, że jeśli rekin finansowy by się spóźnił lub nie zareagował, reklamacja od kopa byłaby uznana za rozpatrzoną po myśli klienta. Pod naciskiem Komisji Nadzoru Finansowego posłowie wycofali się z tej propozycji. Podobnie jak w przypadku ograniczenia polis inwestycyjnych – kiedy to nadzór straszył, że prokonsumenckie przepisy doprowadzą do upadłości kilka firm ubezpieczeniowych.

Świętość bankowych krów jest tym ciekawsza, że dziś obowiązek odpowiedzi na reklamację w określonym terminie mają nawet sklepy. Jeśli w ciągu 14 dni nie odpowiedzą, klient bierze co jego.

Jednak uznawanie ludzi z nadzoru finansowego za nieliczących się z realiami idiotów, byłoby nieporozumieniem. Towarzystwo wie, skąd wieje wiatr. Jego przedstawiciele ostatnio zagardłowali w mediach, że pora ukrócić praktyki finansistów. Na swojej stronie internetowej KNF opublikowała zaś „Wytyczne dotyczące systemu zarządzania produktem” oraz „Wytyczne dotyczące badania adekwatności produktów”.

Komisja życzy sobie na przykład, aby ubezpieczyciele sprawdzali, czy produkt przyniesie korzyści nie tylko im, ale i klientom. Tyle, że raban zrobiono w chwili, gdy banki powygrywały ze wszystkimi, którzy wpakowali się w polisolokaty. A skoro banksterska kasa była już bezpieczna, to Komisja uznała, że można w sprawę zaingerować. Dla dobra publicznego, rzecz jasna.

To, że politycy boją się zadzierać z bankami, nie powinno dziwić, bo wszystkie partie polityczne są w nich zadłużone po uszy. Tym bardziej żadną niespodzianką nie jest stanowisko KNF. Banki zdają sobie doskonale sprawę z tego, że każdy pracujący w Komisji wie, że prawdziwe zarobki są w bankach. Kontrolerzy sektora finansowego wiedzą, że jak będą grzeczni, to – gdy skończą nadzorowanie w KNF nadzorowani przyjmą ich do roboty.

Zresztą o jakiej kontroli mówimy – skoro, że w odróżnieniu od ustawy o niemieckim nadzorze finansowym, na którym wzorowano się powołując KNF – dochodami Komisji nie są kary nakładane na tych, którzy są na bakier z przepisami.

Wygląda zatem na to, że nawet gdyby KNF chciała komuś przywalić – to nie ma w tym żadnego interesu, bo szmal powędruje do skarbu państwa, czyli donikąd. Choć z drugiej strony nie ma się co dziwić, że polski system bankowy uchodzi za jeden z najbezpieczniejszych w Europie. W końcu jest jedyną rzeczą, o którą nasze państwo naprawdę dba.

Autorstwo: Tadeusz Jasiński

Źródło: Strajk.eu